ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II Warszawa Nr. 2

1 lutego 1930 roku

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 2. *(Rok drugi).*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 2. *(Seconde année).*

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 2.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 2. *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 2 Warszawa — 1930 — Luty Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*

ROZPORZĄDZENIE MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH, ZABRANIAJĄCE STRZELANIA DO GOŁĘBI T. ZW. „TIR AUX PIGEONS"

„Do wiadomości Min. Spr. Wewn. doszło, iż w niektórych miejscowościach odbywa się *strzelanie do gołębi jako sport* i że powstają towarzystwa, mające na celu strzelanie do gołębi i urządzanie tego rodzaju zawodów. *Ministerjum zwraca uwagę, że uprawianie tego sportu jest przestępstwem z tytułu Ustawy o ochronie zwierząt i podlega karom.* Wojewodowie mają wydać zarządzenia w celu niedopuszczania strzelania do żywych gołębi w celach sportowych i urządzania tego rodzaju zabaw. W razie powstania towarzystw lub klubów sportowych, strzeleckich i t. p., mających na celu ćwiczenie się w strzelaniu do celów ruchomych, winno być wyraźnie wymienione w statucie, że strzelanie takie odbywać się będzie do sztucznych modeli, a nie do żywych zwierząt. *W razie stwierdzenia używania żywych zwierząt,* zamiast sztucznych modeli *do strzelania sportowego mają być sporządzane protokóły i sprawy kierowane na drogę sądową".*

— Z radością witamy rozporządzenie Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, generała dr. med. Sławoj. - Składkowskiego, oparte na humanitarnej Ustawie ochrony zwierząt, wydanej dn. 22 marca 1928 r. przez Pana Prezydenta Rzplitej. Zabrania ono strzelania do gołębi — owej okrutnej, zbrodniczej zabawki, naigrawającej się z życia istot, stworzonych przez tegoż Stwórcę, co i człowiek, mających przeto takie same prawa do życia, jak i człowiek. *Rozporządzeniem tem znowu wysunęła się Polska na czoło narodów europejskich.*

Kiedyż doczekamy się rozporządzenia, zabraniającego łowów wszelakich, urządzanych również gwoli zabawy i również godzących w największy skarb wszystkich istot żyjących — *Życie?*

A. Geilke (Łódź).

NIEME PROŚBY

Surowa zima z trzaskającym mrozem nadciągnęła do miast i wsi. Ludzie uciekali do domów rozgrzewać swoje zmarznięte członki. Nawet najuboższy miał się gdzie ukryć przed ostrym, tnącym wiatrem. Długo szalały moce natury. Człowiek, zwierzę i ptak cierpieli i marnieli.

Zaczęły się skargi.

Człowiek skarżył się na brak węgla.

Koń spoglądał niemo na swego dręczyciela, „pana przyrody", i mówił błagalnym wzrokiem: „chętnie poniosę twoje nadmierne ciężary; miej jednak litość nademną, nie poniewieraj mojemi skostniałemi członkami, bijąc mnie niemiłosiernie biczem i kijem; daj mi przynajmniej tyle pokarmu, żebym nie osłabł pod twemi ciężarami; okrywaj mnie, żebym nie zaniemógł na tym ostrym mrozie"...

Wierny pies łańcuchowy zaszczekał serdecznie do swego niewdzięcznego pana, nie mającego dla niego żadnych względów i zdawał się mówić: „miej odrobinę więcej serca dla mnie niż dotąd; ochroń moją budę przed wichrami i śniegiem, wyściel ją słomą, abym nie zmarzł i dawaj mi częściej bodaj tego nędznego pożywienia, na którem jeszcze lubisz robić oszczędności; chętnie strzec będę twego dobytku, żebyś był syty, bezpieczny i mógł spać spokojnie w cieple"...

I maleńki, całkowicie zaniedbany, głodny wróbel, nazywany „rabusiem" i ordynarnym wrogiem człowieka za to, że w lecie porwie sobie z obładowanego drzewa wisienkę, za co unieszkodliwia niezliczone masy liszek owadów i robaków, ośmielił się zbliżyć aż do okien samotnego człowieka w nadziei, że znajdzie tam coś do spożycia. Świergoląc puka w szybę i mówi: „proszę o ziarenko lub okruszynkę! Nie wrzucajcie ich do ognia! gdy się najem, jest mi nieco cieplej, nie zamarznę na śmierć, jak wielu moich braci"...

Nawet wrona przyłączyła się do niemych próśb i błagała o jeden kęs; człowiek odpędzał ją jednak stale...

Człowiek bez serca nie wysłuchał tych niemych próśb niezaradnych istot, bo nie miał takiego wychowania. Umiał jedynie uganiać się dla siebie za dobrem materjalnem, część swej duszy sprzedał „mamonie" i używał życia wielkiemi haustami, podczas gdy konia jego poza domem codziennie więcej poniewierano, pogardzany pies marzł na drodze, a ptaki, które napróżno szukały pożywienia przed jego pustemi oknami, leżały następnego dnia w śniegu — martwe!...

Co powiedziałyby zwierzęta, gdyby mogły mówić, na taką bezwzględność człowieka, który jednak dla siebie stale ogląda się za pomocą i ochroną? Jakżeż ciężko oskarżałyby one egoistycznego, obojętnego, zatwardziałego człowieka przed swoim Twórcą!

Czyżby istotnie człowiek tak sobie dufał, że odgrywa w wszechświecie o tyle większą rolę, niż trzymane przez niego zwierzę, że wolno mu je lekceważyć sobie, zapominać o niem i dręczyć je?

Czyż nie myli się on, sądząc, że zwierzęta nie mogą się skarżyć i że nie będą wysłuchane, iż pozwala sobie tak brutalnie postępować ze słabszemi stworzeniami i potrzeb ich nie uwzględniać?!

Czyż człowiek, jako „pan natury", nie powinien właśnie postępować naodwrót i odnosić się do „poddanych" mu zwierząt z jaknajwiększą serdecznością? Czy nie powinniśmy propagować obok opieki nad ludźmi również i miłości do zwierząt?...

A jeżeli znajdują się poszczególne osoby, okazujące litość żywym, pozbawionym opieki, udręczonym istotom, to czyż niesiona przez nie pomoc nie jest zaledwo kroplą ulgi w morzu niesprawiedliwych cierpień?. ...

Dr. fil. i praw. Kazimierz Lubecki

O ZBRODNIACH LUDZI WZGLĘDEM ZWIERZĄT*)

Przeciwko dwom wielkim przestępstwom względem zwierząt, zakorzenionym głęboko we współczesnych obyczajach ludzi, należy podnosić szczególniejszy protest. Pierwszem z nich jest cyrk, którego program wypełniają przeważnie tresowane zwierzęta. Są to rzeczy dalekie od wszelkiej naukowości, a służące jedynie pustej zabawie, w których ciało i umysł zwierząt narażony jest na największe wysiłki, absolutnie bezcelowe i marne. Winna się u nas obudzić rozwaga, na jak srogich i pełnych męki przygotowaniach opierają się te czcze produkcje, i niech nam one obrzydną! Tylko to, co rozumnie rozszerza wiedzę, tylko to, co jest estetycznie piękne, nie zaś figle, boleścią okupione — zasługuje na poparcie i oklask. Drugiem przestępstwem, zbrodnią gorszą, powszechniejszą, zestarzałą, niekrytykowaną, a *wyjątkowo ważną, jest polowanie, jako zabawa!* Jest ono przyjętą rozrywką, od tronu — aż do chaty. Ludzie, skądinąd zacni i jasno myślący, oddają się niespodzianie takim najokrutniejszym igraszkom z lekkiem sercem i spokojem.

Ongi polowanie było walką o byt z groźnym zwierzem i miało sens najzupełniej inny, niż obecnie u nas. Wszakże w obronie własnego życia, według praw Boskich i ludzkich, wolno zabić i człowie-

*) *„Kwestja zwierząt"* — Kazimierza Lubeckiego, Tajnego Szambelana Papieskiego, prezesa Tow. Op. nad Zwierzętami w Krakowie (Kraków, skład główny w księgarni Gebethnera i S-ki).

ka. Zdarza się takie „zło konieczne", ale jest to zło, i trzeba je uważać jako takie. Spożywanie zabitych zwierząt, miało ongi, według hipotezy, którą postawił Tarde, oznaczać *zniszczenie przeciwnika*, podobnie, jak zjadanie człowieka — nieprzyjaciela u ludożerców, nie było zaś właściwem posilaniem się; dopiero znacznie później przekształciło się w ten sposób. To też nie tych się tu piętnuje, którzy, w wyjątkowych okolicznościach, dla podtrzymania własnego życia, odbywają łowy dla zdobycia sobie koniecznego pokarmu, ale tych wszystkich, którzy bez tej potrzeby dążą do dziwnych triumfów z ilości zabitej zwierzyny! Ci, którzy nieraz niewyraźnie i mętnie odczuwają coś, jakby wyrzut sumienia, tłumaczą się tem, że dla nich przyjemność polowania polega raczej na chodzeniu, obozowaniu w lasach, oderwaniu tem samem myśli od kłopotów i t. d., jakby tego samego zadania nie spełniały towarzyskie wycieczki i turystyka. Treścią polowania w rzeczywistości jest zabijanie zwierząt i ono to sprawia myśliwym przyjemność. A jest to niedorzeczne zboczenie, coś zwyrodniałego — a przedewszystkiem zaś głębokie okrucieństwo. To też mimo wpływów otoczenia, mimo chęci wrodzonej naśladownictwa — każdy moralny i rozumny człowiek powinien sobie w tej materji zdać sprawę ze swego postępowania i rozstrząsnąć pytanie: *czy jest uczciwem szukać przyjemności w śmierci istot czujących?...*

Wszystko to analogicznie stosuje się tak do rybołówstwa, tir-aux-pigeons, jak do niezliczonych wogóle nadużyć ludzkich w stosunku do zwierząt. Wynikają one bardzo często z bezmyślności i samo już ich wytknięcie bywa czasem środkiem zaradczym. Nabijanie przez dzieci owadów na szpilki; straszny przesąd chłopów — nabijania, na rozczepione kije, nieszkodliwych wężów zaskrońców; obrywanie muchom nóg i skrzydeł i t. p. — są to głuche odruchy jakiejś nieprawej dzikości, którą nieraz złagodzićby mogło jedno mądre, dobre słowo. Dokuczliwe drażnienie się ze zwierzętami również jest często na porządku dziennym, jak i niesłychane zaniedbywanie chorób u zwierząt, albo zabobonne, dręczące zabiegi lecznicze, trudne operacje, przedsiębrane ordynarnie i błędnie przez prostych ludzi na cierpiących zwierzętach. A bezmyślne okrucieństwa w stosunku do zwierząt sprzedażnych?! Przegon trzód na targi odbywa się wprost okropnie, przypędza się bydło wprost chore ze znużenia i skrwawione; trzodę chlewną bije się do ran i szarpie sznurami, w bezsensowny sposób przywiązanemi do zadniej nogi; skrępowany drób niesie się w męczącej pozycji za nogi, głową na dół. Transportuje się zwierzęta, jakoby rzeczy martwe. Utarł się też zwyczaj i przez ciągłą praktykę stępił litość, że szczenięta i kocięta, z małemi wyjątkami, zabija się przez utopienie, które należy do najcięższej śmierci! Racjonalniej jest, o ile można, niedopuszczać do rozmnażania się, aniżeli potem zabijać. Anglja ma urządzone odpowiednie zakłady, w których śmierć zwierząt, nieuleczalnie chorych, lub nie przeznaczonych do chowu — następuje wskutek uśpienia chloroformem, co jest uważane jako najłagodniejsza forma śmierci. Oszczędza to widoku strasznych egzekucji, wstrząsających lub upadlających ludzkie serca.



Patrzą swemi pięknemi oczyma — czy im nie grozi morderczy strzał myśliwych...

W dziedzinie pouczania i uświadamiania szerokich mas ludności w stosunku do zwierząt — najwięcej może zdziałać wpływ kapłanów i nauczycieli. Oni powinni baczyć na to i pracować nad postępem w kierunku poprawy losu zwierząt. *Jakże bowiem okrutnik będzie moralnym, jakżeż bezmyślny — światłym?* Stróże moralności i wiedzy niech zwracają uwagę na złośliwości i nierozwagę tych, których wiodą. Powaga duchowieństwa i nauczycielstwa, dostęp, jaki mają wszędzie do umysłu, do sumienia mas, zapewnia im wpływ niezrównany. Oby użyli jego cząstki i dla udręczonych zwierząt.

Również prasa, która w społeczeństwach naszych jest najtęższym środkiem rozszerzania myśli, niechaj rozpowszechnia sposoby obrony zwierząt. Niechaj ta część prasy, która otwarcie wywiesiła śmiały i piękny sztandar kwestji zwierząt, baczy, żeby ciętością i celowością swoich pism utrzymywała stale powagę swego pięknego zadania. Bo *kwestja jest czysta, prosta i nagła: gasić pożar cierpienia.*

Janina Maszewska-Knappe.

HEKATOMBY OFIAR ZWIERZĘCYCH — CUI BONO?!

— Krwawą odpowiedź okrutnej, bezmyślnej rzeczywistości na wysoce etyczne rozmyślania, zawarte w artykule szambelana Kaz. Lubeckiego, stanowią usankcjonowane, niestety, przez ogół „kroniki myśliwskie", które w ten sposób opiewają dokonywane przez siebie rzezie:

„W majątku Kobiele - Wielkie pp. Jana i Izabelli Sobańskich odbyło się dn. 23 i 24 września 1929 roku polowanie *na pędzone* kuropatwy i króliki t. zw. „polowanie z naganką", gdzie wygnaną z legowisk zwierzynę pędzi się przed siebie i zamyka stopniowo w „kotle" t. j. kręgu ludzi, którzy nie pozwalają jej uciekać, aby mogła być swobodnie, bez kłopotu, brana na cel otaczających kocioł — myśliwych. Zabito ogółem *501 sztuk zwierzyny.* (Pięciuset żyjącym istotom odebrano dla rozrywki życie, ten największy skarb każdej istoty żyjącej, o który przeciętny człowiek drży, dba i podtrzymuje go). Z tego: kuropatw 310, królików 187, cietrzewi 4".

Któż brał udział w tej rzezi? Może nieuświadomiony humanitarnie lud, może kłusownicy? Nie! elita „towarzyska" — śmietanka naszej arystokracji!

Słyszałam zdania, wygłaszane przez myśliwych, że gdyby nie trzebić zwierzyny, ona, rozpleniając się, wyniszczyłaby plon naszych pól. *Jest to tłomaczenie wykrętne, fałszywe.* Wiemy bowiem, że w samej naturze jest pewna równowaga rozpleniania się; że wskutek warunków klimatycznych, słot, mrozów, braku pożywienia dzika zwierzyna bywa nieraz, niestety, dziesiątkowana i wiele sztuk ginie w młodości; całe gniazda kuropatwie zalewają np. ulewne deszcze i t. p. oraz, że wielki procent zwierzyny drobnej staje się łupem na łonie natury swoich drapieżnych współbraci — jak: lisy, łasice, jastrzębie, wrony, tchórze i t. d. Ale właśnie temu naturalnemu biegowi natury przeciwstawia się okrucieństwo ludzkie. *Drapieżników się tępi;* nie z miłości, ku obronie bezbronnych zajęcy i kuropatw, aby uchronić ich życie, żeby się niem cieszyły; nie! *tępi się ich, gdyż są to rywale ludzcy,* rywale myśliwych, którzy się obawiają, że zamało pulsujących życiem ofiar zostanie dla celu ich strzelb.

I z zimną krwią i dumą podają kroniki myśliwskie takie np. wiadomości, że w tymże majątku, Kobiele - Wielkie wytępiono tych ludzkich rywali od 1 stycznia 1929 r. do 1 października tegoż roku: „wron 102, jastrzębi 74, srok 35, sów 10, *psów 35*, kotów 64, łasic 56, lisów 2 i tchórzy 1. Razem 379 sztuk".

A wielka, mądra, tajemnicza i sprawiedliwa natura mści się za zadawane sobie krzywdy. Czasem w sposób tajemniczy, po czasie, dosięga różnych ludzi, którzy, nieuświadamiając sobie własnych złych postępków, łamią ręce, wołając głosem życiowego protestu — „za co, za co mnie to złe, które na mnie spadło, spotyka?!"... A czasem doraźnie... I czyta się dosyć często w kronikach myśliwskich takie oto wzmianki: „W majątku Sucumin, w pow. starogardzkim, bawiący u właścicielki tego majątku, p. Albrechtowej, jej zięć, p. Diltay, *brał udział w polowaniu na jelenie.* Idąc na stanowisko, potknął się w lesie o wystający pień i upadając, spowodował wystrzał z własnej dubeltówki. *Kula przebiła p. Diltaynowi płuca i serce na wylot tak, iż martwy padł na ziemię*".

Bezwzględnie tragiczną jest strata życia dla człowieka, równie tragicznym był jednak i dla jeleni śmiercionośny strzał myśliwego, celującego w ich jelenie serca...

...Czem wojujesz... od tego giniesz.

S. Kamocki.

BADANIA NAUKOWE PRZELOTU PTACTWA

— Studja nad przelotem ptactwa sięgają bardzo odległych czasów, kiedy człowiek, pozostając w ciągłej styczności z otaczającą go przyrodą, zastanawiał się już wówczas nad zagadkowem pojawianiem się lub znikaniem ptactwa w ściśle zgóry określonych porach roku. Dowodem tego są płaskorzeźby, znajdowane w grobowcach w Egipcie, wyobrażające przeloty ptactwa.

Pomimo tysięcy lat, jakie nas od tych czasów dzielą, pomimo nieustannych studjów i badań w tym kierunku, zagadka przelotu ptactwa nie została dotychczas wyjaśniona, a wszystko, co jest nam w tej dziedzinie wiadome, oparte jest raczej na przypuszczeniach, aniżeli na niezbitych dowodach.



Zmęczone lotem ptaki odpoczywają na przydrożnem drzewie.

Jednym z najwięcej znanych badaczy na tem polu jest prof. Thienemann, który od lat zgórą trzydziestu, będąc kierownikiem specjalnej stacji w Niemczech dla badań nad przelotem ptactwa, spostrzeżenia swoje wydał w obszernem dziele, zawierającem wiele rzeczy ciekawych, które nietylko specjalistów - ornitologów, ale i każdego zainteresować powinny.

Zastanówmy się teraz nad tem, jakie okoliczności skłaniają ptactwo do odbywania tych dalekich wędrówek.

Że nie odgrywają tutaj roli względy pożywienia, wynika to już choćby z tego, że wiele gatunków ptaków odlatuje na południe w tym czasie, kiedy pożywienie mają o wiele obfitsze, aniżeli na wiosnę, podczas przylotu. Odwrotnie, na wiosnę przylatują z południa, gdzie miały obfitość pożywienia, po to, by nieraz głodem przymierać. Zdawałoby się, że wobec tego jedyny powód, skłaniający ptactwo do dalekich wędrówek, mógłby tkwić w zmianie warunków klimatycznych, ale i tutaj napotykamy na rozmaite sprzeczności.

Niejednokrotnie jesteśmy świadkami przylotów podczas trwającego jeszcze u nas zimna, jak i podczas pięknej i ciepłej pogody. Dane statystyczne, zebrane przez prof. Thienemanna, wskazują, że przyloty i odloty stoją raczej w ścisłym stosunku z kalendarzem, i to tak dalece, że niemal dla każdego gatunku ściśle określić można daty przylotu i odlotu, które wykazują różnice zaledwie paru lub kilku dni. Jedyna przyczyna, wywołująca zwłokę w przelocie, zdaniem prof. Thienemanna, tkwi w burzach i mgłach, utrudniających lot i orjentację.

Instynkt, zmuszający ptactwo do przelotu, tkwi w naturze ptaka i jest zgoła niezależny od przyczyn zewnętrznych, co stwierdzić można obserwacjami na ptakach, znajdujących się w niewoli, zarówno jak i na takich, które aczkolwiek znajdują się na wolności, utraciły dla jakichkolwiek przyczyn zdolność odbywania dalekich wędrówek. Żadne względy grożącego niebezpieczeństwa nie są w możności powstrzymać ptactwa od wędrówki, do której czują jakiś niczem niepohamowany pęd. Tak np. wielokrotnie widziano stada dzikich gołębi, lecące w sąsiedztwie drapieżników, jastrzębi i sokołów, co dowodzi zupełnego lekceważenia niebezpieczeństwa.

Niezależnie od ustalenia terminów przelotu dla poszczególnych gatunków ptaków, od lat przepro-

wadzane są badania nad ustaleniem kierunku przelotu i odległości, za pomocą zakładania ptakom specjalnych obrączek z odpowiedniemi napisami. Tak np. ustalono, że bociany odbywają wędrówkę, wynoszącą po kilka tysięcy km. w jednę stronę, na co potrzebują do 2 i pół miesięcy czasu. Ponieważ odlatują od nas z początkiem września, a powracają z początkiem kwietnia, zatem, po potrąceniu 5 miesięcy na przelot w obie strony, pozostają na miejscu, które było celem dalekiej wędrówki, zaledwie około 2 miesiące.

Niezmiernie ciekawe spostrzeżenia poczynione też zostały w kierunku stwierdzenia, jakkolwiek powolnego, ale tem niemniej stałego przesuwania się z południa na północ miejsca zimowania ptactwa, co dowodziłoby, że albo klimat Europy staje się łagodniejszy, albo, co jest mniej prawdopodobne, że upodobanie do wędrówek ptactwa przelotnego słabnie. Od szeregu lat w południowych stronach Europy coraz częściej spotkać można zimujące ptactwo przelotne, którego dawniej nigdy tam nie spotykano.

Pytanie, czem kieruje się ptactwo przelotne, odnajdując z łatwością swe zimowe miejsca pobytu, jak i w drodze powrotnej swe ojczyste strony, a nawet dawne gniazda, również dotychczas nie zostało wyjaśnione.

Pogoda nie gra tu decydującej roli i nie wpływa ani na przelot, ani też na kierunek lotu. Stwierdzono mianowicie, że ptactwo przelotne leci w obranym kierunku bez względu na to, czy ma wiatr za sobą, przeciwko sobie, lub też z boku, a że kierunki wiatrów zmieniają się stale bez względu na pory roku, więc też i przypuszczenie, że ptactwo wyczekuje dogodnego dla siebie kierunku wiatru, któryby jego lotem kierował, jest bezpodstawne. To samo dotyczy ciśnienia i warstw powietrza, które to czynniki, jako zmienne, musiałyby wpływać na zmienny kierunek oraz cel lotu, w przeciwieństwie do rzeczywistości.

Znany ornitolog, F. Lucanus, jest zdania, że zarówno instynkt, zmuszający ptactwo do przelotów, jak i kierunek lotu, są dzięki temu, że się to powtarza od lat tysięcy, czemś wrodzonem, *dziedzicznem*. Przeloty ptactwa datują się od czasów, kiedy lądy stałe w stosunku do otaczających je mórz zajmowały daleko mniejszą przestrzeń, aniżeli obecnie, co zmuszało ptactwo do ciągłych wędrówek w poszukiwaniu żeru, odpowiednio do pór roku. Że i kierunek lotu jest czemś wrodzonem, dziedzicznem, dowodziłoby to, że wiele gatunków ptaków odbywa swe wędrówki nocą, mając bardzo utrudnioną orjentację co do właściwego kierunku lotu. Zdaje się, że wzrok podczas lotu odgrywa rolę pomocniczą jedynie, ale nie zasadniczą, o czem można wnioskować z tego, że podczas mgły ptaki zniżają zazwyczaj lot, upatrując zapewne po drodze odpowiednich miejsc dla żerowania i odpoczynku. Niewątpliwie jednak na orjentację co do kierunku lotu instynkt ma wpływ największy, o czem upewnić nas może fakt, że nawet niektóre zwierzęta domowe, jak np. koń, mają instynkt ten rozwinięty w wysokim stopniu. Wiadomo, że koń, pozostawiony własnemu instynktowi, podczas najciemniejszej nocy i przy krętych drogach, z łatwością odnajduje właściwy kierunek drogi, wiodący go do domu, nawet w tych wypadkach, gdy ten dom jest niestały i miejsce postoju ulega ciągłym zmianom, jak np. podczas czasowych postojów wojska w danej okolicy.

Lecz nietylko u zwierząt ssących i ptaków instynkt ten jest rozwinięty, ale również i u niektórych owadów, jak np. u pszczół.

W ostatnich czasach poczynione zostały ciekawe spostrzeżenia co do lotu gołębi pocztowych, które to spostrzeżenia rzucić mogą do pewnego stopnia światło na tajemnicę przelotów, a nadewszystko stałego ich kierunku. Doświadczenia wykazały, że gołębie, które po wypuszczeniu z klatek z łatwością odnajdują właściwy kierunek lotu do stałego miejsca ich pobytu, tracą częściowo tę zdolność, gdy są wypuszczone w pobliżu wielkich stacji radjowych.

Dowodziłoby to, że gołąb pozostaje stale połączony falami magnetycznemi ze swą stałą siedzibą, t. j. ze swym gołębnikiem, i skoro tylko fale te doznają jakichś zaburzeń z przyczyn zewnętrznych, połączenie magnetyczne ustaje i gołąb traci orjentację.

Kto wie zatem, czy w tej, może zbyt śmiało nakreślonej hipotezie, nie kryje się rozwiązanie tajemnicy orjentacji ptactwa przelotowego odnośnie do kierunku lotu, co niewątpliwie dalsze badania naukowe z czasem nam wyjaśnią.

(Łowiec Polski, Nr. 45 (549), 1929 r)..

STANOWISKO POLSKI W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU HUMANITARNYM

III.

— W Nr. 10 wiedeńskiego miesięcznika „Der Tierfreund" (Przyjaciel Zwierząt), organu austrjackich związów ochrony zwierząt (Wien 1, Schulhof 6) ukazał się artykuł p. t. „Ochrona Zwierząt w Polsce", poświęcony stanowisku, które Polska zajęła w międzynarodowym ruchu humanitarnym.

— „Państwo Polskie, pisze jego autor, uważane tak często przez inne narody za pasierba, w ostatnich czasach, w sprawach etycznych, zrobiło duży krok naprzód, który musi być powitany radośnie przez wszystkich ludzi humanitarnych. Oto, co stanowi niezaprzeczoną zasługę zabiegów Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha 7, obecny Rząd polski wydał 22 marca 1928 r. Ustawę o ochronie zwierząt, uznaną na całym świecie przez wszystkie pokrewne związki za wzór i entuzjastycznie powitaną na Międzynarodowym Kongresie Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu r. b. (12 — 17 maja 1929 r.).

Palska wysunęła się w ten sposób na czoło dążeń etycznych innych narodów.

Jak wielki zakres obejmuje to prawo, widzimy z tego, że na jego mocy podlegają ochronie wszystkie bez wyjątku zwierzęta i żywe istoty; że złe obchodzenie się ze zwierzętami, nawet ich płoszenie, surowo jest ścigane, wiwisekcja i t. p. jest zakazana. Kary za przekroczenia sięgają do 2000 zł. pols. lub 6 tygodni aresztu, względnie mogą być zasądzone obie kary razem. Dla specjalnych okrutników przewidziane jest więzienie do jednego roku. Człowiek, który zadał koniowi cios sztyletem, skazany został w Warszawie na 3 miesiące więzienia. Za czyny dzieci do lat 14 odpowiadają ich rodzice lub opiekunowie karą do 50 zł. pol.

W ten sposób w Polsce zwierzę przestało uchodzić za rzecz, przeciwnie: przyznane mu jest prawo i pełna ochrona.

Na mocy tej ustawy organy policyjne mają nakaz nietylko okazywania natychmiastowej pomocy wszystkim członkom Ligi, lecz mają same roztaczać opiekę nad zwierzętami. Stąd policja w Polsce wykazuje dużo zrozumienia w tej tak doniosłej sprawie. Niektórzy posterunkowi P. P. zostali nawet uroczyście odznaczeni za ofiarne współdziałanie w walce z okrucieństwem, tropieniu tajnych orgji łapania ptaków i t. p.

Wszyscy członkowie Ligi upoważnieni są w razie potrzeby do osobistej interwencji, mogą nawet spisywać protokóły bez obecności policji i wręczać je komisarjatom do dalszego dochodzenia w sprawie danego przekroczenia. Organy zaś policyjne upoważnione są do pobierania na miejscu od winnych przestępstwa kary do 5 zł. lub pociągania ich do odpowiedzialności sądowej.

Protokóły policja przesyła sądowi. Członkowie Ligi nie mają obowiązku stawać w sądzie w charakterze świadków, ponieważ jako osoby, działające bezinteresownie, honorowo — zasługują na zupełne zaufanie. W celu przyśpieszenia rozpraw sądowych odbywają się one łącznie, w pewne dnie, w przeznaczonych do tego sądach.

W razie ucieczki dręczyciela zwierząt wystarcza ostry gwizdek inspektora Ligi, żeby policja wstrzymała na ulicy cały ruch i ujęła uciekającego. Zauważone konie chore są na zlecenie członków Ligi plombowane przez policję. Plomby te, zawieszone na drucie u szyi koni, zapewniają biednym zwierzętom wypoczynek od pracy aż do zupełnego wyleczenia. Jedynie inspektor dzielnicowy, roztaczający nadzór nad zwierzętami, ma prawo zezwolić na ponowne użycie takiego konia do pracy. W odpowiednich okolicznościach zabicie lub kuracja konia odbywa się na koszt winnego.

Ustawa o ochronie zwierząt rozpowszechnioną została drogą oficjalnych obwieszczeń oraz prasy; członkowie zaś Ligi, których w znacznej liczbie spotykać można na ulicach, są postrachem zwłaszcza woźniców. Prasa chętnie umieszcza w swoich dziennikach artykuły, dotyczące ochrony zwierząt, co zjednywa Lidze nowych członków i pomaga do krzewienia idei humanitarnych wśród ludności.

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie odznacza się wielką energją, wytrwałością oraz rozległością programu; kładzie ona duży nacisk na ochronę zwierząt zarówno elementarną, jak i radykalną i może się wykazać poważnemi wynikami. W najbliższym czasie powstanie związek do walki z wiwisekcją.

„Świat Zwierzęcy", organ Ligi, miesięcznik, doskonale redagowany przez p. Janinę Maszewską - Knappe, Warszawa, Hoża 37, *oraz sama Liga, mogą godnie zająć miejsce obok największych zagranicznych pism specjalnych oraz Tow. ochrony zwierząt.*

Codziennie przybywają Pol. Lidze Przyj. Zwierząt nowi członkowie i tylko zacofańcy lub fanatyczni egoiści, obojętni dla tej idei, z powodu braku wykształcenia uczuciowego i zrozumienia ważności sprawy nie przystępują do ochrony istot cierpiących. Stąd wciąż jeszcze jest tyle zbytecznej udręki i nędzy zarówno wśród ludzi, jak i zwierząt.

Państwo Polskie trafiło w jądro problematu kulturalno - etycznego: ochrona zwierząt zapewnia ochronę ludziom.

Kiedyż inne narody wezmą nareszcie przykład z Polski? Czyż tylko Polska i Anglja mają monopol ochrony zwierząt? Czyż uzyskanie ustawy ochrony zwierząt w innych państwach wymaga istotnie tylu przekonywań, rozważań i wysiłków?

W Polsce odbyło się to prędzej!!!"

Prof. Konrad Chmielewski

ŁOŚ

— Ot! co ja dziś opowiem — panoczku mój i „wielemożna" Pani!...

Stary Dubowski — leśny puszczy Siedosowskiej zbudził się wcześnie w swojej lepiance, podobnej zupełnie do kojca kurzego, długo charczał, kaszlał, chrząkał, zanim zdecydował się wysunąć skostniałe nogi z pod starego kożucha.

Przez szybki chaty wchodziło mocne jak wino, czerwone światło zorzanka nad puszczą. Na dachu chaty już się goniły i gziły gołębie i synogarlice. Gdzieś beczał, oznajmiając się pochutnie łaniom, rogacz krzasłowity. Zimno było i wilgotno w ponurej izdebce, — a wszystkiemi szparami i dziurami z lasu szła świeżość balasamiczna oddechu chojarów i szept rannej modlitwy drzew wysokich. Toteż Dubowski chybko strząchnął ze siebie resztki snu i niemocy, zapalił ogień na kominie, przystawił doń garnczek z wodą na kaszę, potem wzuł wielkie, przepaściste buty aż pod uda, tęgą świtę białoruską i zaczął się modlić pod zakopconym obrazem Ostrobramskiej.

Nagle z lasu zagrzmiał donośny, niski ryk basowy. To już nie był jeleń. Oznajmił się jakimś głuchym głosem trwogi, czy bólu — koronny król głuszy — łoś.

Aż zadzwoniły brudne szybki w oknie...

— *Isz jego* — urwał modlitwę stary leśny — *jak zahudzieł! Musić* nad samą wodą, nad białem jeziorem...

Łoś „zahudzieł" po raz wtóry jeszcze donośniej. Dubowski, podjadłszy słonej jak skrzek śledziowy, przysmerdlonej kaszy, wstał, włożył na siebie wielką, zatłuszczoną torbę borsuczą, wsadził w kieszeń dużą pajdę chleba czarnego, zawiniętą w czystą szmatę białą, wreszcie zarzucił na ramię starą, ciężką — jak karabin maszynowy — dubeltówkę. W takim moderunku wyszedł na dwór i zamknął leśniczówkę na drewniany, przedwieczny zamek kluczem wielkości dużej warząchwi.

—Utro stało przeczyste jako lice Bogamacierzy— ...szeptał sobie stary samotnik jakieś zasłyszane gdzieś zdanie poetyckie, ni to polskie, ni to białoruskie.

wy, pokryty cały błotem i liśćmi... Stał dziwnie rozkraczony i pochylony, jakgdyby uwięziony w kleszczach.

— Ha! Budnik! *Zdorowo brat!* — witał się uprzejmie z dali Dubowski, poznawszy starego byka, na którego kilka razy zakradał przemyślne łowy bez powodzenia — ale... co ty jakoś popadł się w coś?

Podszedłszy bliżej na kilkanaście kroków, Dubowski jednym rzutem oka rozwiązał zagadkę.

„Budnik" widocznie przyszedł nocą, czy o przedświcie, pić wodę do jeziora Szedł nieostrożnie i wszystkiemi czterema nogami wdepnął w rozesłaną na ziemi i poprzybijaną kołkami dla osuszenia i wyciągnięcia sieć mocną, służącą do oczyszczania powierzchni jeziora. Sieć była specjalnie z tęgich sznurów zrobiona, dobrze namokła w wodzie, toteż Budnik kopał się w niej już widocznie od kilku godzin jak ptak w sidłach, całe nogi miał pokaleczone i po-



...Koronny Król gluszy — Łoś...

Owionął go lodowatem tchnieniem bór i eteryczny, wytworny w ścisłem tego słowa znaczeniu zapach wrzosów, skąpanych w ciężkiej gazie mgieł porannych.

Powoli, ciężkim krokiem pogrążał się Dubowski w liljową, srebrną wić ścieżyny leśnej, wśród mokradeł, lśniących granatem wód bajorów, w podcieniu wysokich, gonnych w niebo sosen, szumiących poważnie szept poranny. Gdy na minutę roztworzyło się we mgle oko widu, uśmiechnęła się w zorzy złocista już powierzchnia Białego Jeziora, słusznie tak przez niego nazwanego dla odróżnienia od Czarnego Jeziora, lub Smutnej Świtezi, która dno miała błotniste i zasłonięte ciemno brzegi.

Tu znów rozległo się basowe trąbienie łosia.

Na niewielkiem wzgórzu, nad samym brzegiem wody stał olbrzymi, kilkunastoletni zwierz, garbaty prawie zupełnie, o rogach - łopatach wielkich, jak ła-

obdzierane. Pozrywana i zszarpana sieć skuła mu i omotała cztery nogi, nie dając się ruszać. Dubowski aż się zaniósł śmiechem starczym, chrypiąc i kaszląc, — śmiał się triumfująco, radośnie!...

— Ot! stary... stary... Jak się dał złapać!... A? I nie wstyd to tobie staremu bykowi, — takiemu staroście borowemu, żeby tak się *popadł jak podświnek?*

To mówiąc, już zdejmował dubeltówkę z ramienia, aby do Budnika „wygarnąć" raz ostatni. Podszedł bliżej na kilka kroków jeszcze — i tu stała się rzecz dziwna!

Łoś podniósł głowę i popatrzał — ale *jak* popatrzał na starego leśnika!...

Olbrzymia, wielkości dużego pniaka, czarna, ukoronowana, potężna głowa podniosła się jakoś dumnie i górnie, lecz smutnie do góry, jak jakiś krzew rozłożysty, królewski nad białą płaśnią jezio-

ra, bo ono było z tyłu za łosiem... Uderzyły w Dubowskiego wielkie, wypukłe oczy bezmiernym bólem pokonanego króla ostępów leśnych — i zaszły łzami.

Przez chwilę obaj brodaci, leśni samotnicy mierzyli się oczyma w jakimś pojedynku dusz, znajdujących się i czuwających tuż tuż za oczami, — oczyma gasnących w świtach świateł życia.

Spuścił oczy człowiek. Rzucił dubeltówkę o ziemię. Wyjął z pochwy kordelas, podszedł, ukląkł u spętanych i krwawych nógł łosia i zaczął spokojnie, powoli przecinać więzy.. Łoś nie spuścił głowy. Patrzył gdzieś w dal — w wiszary.

— Nu i gotowe — mruknął stary leśnik — uchodź ty prędzej! —

Łoś powoli podniósł jedną nogę z kałuży krwi, potem drugą, trzecią... Drgnął cały, zatrząsł się potem, przysiadł, pokłonił się leśnikowi głową aż do samej ziemi i... jak nie zawróci, jak się nie kopnie w las, w las — aż ziemia zadudniała! Ho! Ho! Ho!

— Isz jego — mruczał do siebie bezzębnemi usty Dubowski — jak go podebrało!... Pokłonił się i poszedł czortów syn jak jeleń. A jak patrzył!... Jak ten leśny car zaczarowany. Coś aż na mnie padło! —

I powlókł się stary zmęczonym krokiem starczym na dalszy obchód, a na niebo weszła iście cesarska zorza złota. Gdzieś z oddali znów zahuczał łoś.

I znów nie słychać go było lat kilka. Aż kiedy stary Dubowski umierał na suchoty starcze i siedziały przy nim wnuczki i ich mężowie — młodzi leśnicy, nagle w letni przedwieczerz zatrąbił mu w otwarte wyrajem drzwi i okienko znowu Budnik. Zatrąbił głośno, ale jakoś smutno, poważnie, głęboko. —

— Isz jego, jak zahudzieł — szeptał konający.— Przyszedł mnie wołać tam... tam.. na wieczność... — Tu pokazywał stygnącą ręką na szczyty sosen.

ECHA

W BAWARJI ZABRONIONO PRODUKOWANIA SIĘ Z TRESOWANEMI NIEDŹWIEDZIAMI.

— Bawarskie Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło *niewydawanie nadal zezwoleń na wędrówki po kraju z tresowanemi niedźwiedziami.* Między innemi motywami tego zarządzenia podano, że widowiska z tresowanemi niedźwiedziami połączone są z ustawicznem męczeniem zwierząt i że pora już jest położyć temu kres.

Kiedyż nareszcie wydane będą podobne zarządzenia w innych krajach europejskich?! Chyba już czas, ażeby wszędzie położono kres okrutnej męce tych zwierząt.

(„Das Tier"—zeszyt grudniowy 1929 r. Berlin.)

WIGILJA PTAKÓW W NORWEGJI.

„Jest kraj, w którym ptakom dzieje się lepiej niż gdzieindziej, kraj, w którym latem ludzie nie płoszą ich i nie łapią w sidła, a gdzie raz, w zimie, uśmiecha się i do nich „nakryty stół biesiadny", tak, że zatroskane wskutek mrozów, choć naogół wesołe serca ptasie, odżywają wtedy z radości i wesela. Wprawdzie my, w Niemczech, słusznie dumni jesteśmy z naszego obchodu Bożego Narodzenia, którego żaden naród w równie wymowny i rozumny sposób nie umiał podnieść do uroczystości wielkiej radości i wdzięczności... Musimy jednak opowiedzieć o pewnym braterskim narodzie rasy germańskiej, zamieszkałym po drugiej stronie morza, gdzie brzeg wysoko się wspina, gdzie leśny Fin wypędza swe piękne renifery na śnieżne szczyty i gdzie...

W odległej Norwegji panuje dobry, stary zwyczaj: na Wigilję, kiedy każdy człowiek obficiej stół swój zastawia, myślą tam serdecznie o ptakach, które nie odlatują na zimę wraz z ptactwem przelotnem i zimują na miejscu *Wieczoru tego każdy człowiek w Norwegji, nawet najuboższy, bierze ze swego śpichrza gruby snopek zboża i utwierdza go wysoko na kiju w pobliżu swego domu.* Czynią to w tym celu, żeby o tej porze roku, gdy warstwa śniegu zakryje biednemu ptactwu nędzne i skąpe pożywienie, każdy przyczynił się w ten święty wieczór do urzeczywistnienia pięknych słów: *„Spójrzcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a wżdy Ojciec nasz niebieski żywi je...* Ta radość Bożego Narodzenia nosi norweską nazwę *„juleneg"*, co znaczy: snop wigilijny. Już na dużą odległość spostrzec można chmary ptasie które obsiadają taki snopek wigilijny, i usłyszeć dziękczynny ich świergot.

Przez usta poety norweskiego, Henrika Wergelanda, gromadka ptasia w ten sposób się wypowiada o owym snopie wigilijnym:

„Biedny chłopek w lesie, choć w nędznej chatce mieszka,
Ofiarował nam snopek, wzniesiony na tyczce.
Trzy ich miał tylko, a jeden nam oddał;
To Dzieciątko Jezus podsunęło mu cicho tę myśl!
Śnieg przywalił dach jego niski,
Nas zaś snopek osłania i chroni...
Żadnego ziarnka dziobek nasz nie straci!
I dla nas Zbawiciel się tu narodził.
Niech Bóg błogosławi dawcy serce i rękę
I ten snopek w złoto mu zamieni!"

(„Das Tier" — zeszyt grudniowy 1929 r.)

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

16-go grudnia i 13 stycznia odbyły się posiedzenia Zarządu P. L. P. Z., na których rozpatrywano i załatwionio następujące sprawy:

Przyjęto 76 czł. rzeczywistych, 23 popierających, razem 99 nowych członków.

Na posiedzeniu 16 grudnia obradowano nad wadliwą organizacją targowisk i rzeźni miejskich, które nadal wykazują smutny stan pod względem sanitarnym i humanitarnym. Pomimo urządzenia rampy na kolei, trzodę chlewną zrzucają z wysokości wagonu na bruk. Badanie trzody chlewnej odbywa się w sposób barbarzyński i nie nastąpiła pod tym względem żadna reforma. Uchwalono polecić inspektorom stały nadzór nad targowiskiem, wobec okrucieństw, mających miejsce przeważnie na terenie miejskim. Jednocześnie wystosowano list do Magistratu z prośbą o zwołanie konferencji w sprawach rzeźnianych z udziałem przedstawicieli Ligi. Na posiedzeniu 13 stycznia przewodniczący odczytał odpowiedź Magistratu, wyznaczającą konferencję na 16-go stycznia r. b. Uchwalono, że z ramienia Ligi wezmą udział w tej konferencji następujące osoby: Prezes R. Mandelski, Dr-wa J. M. Knappe i Prof. M. Trybulski. Na konferencji tej postanowiono również załatwić sprawę zbyt słabych nabojów, używanych przez rzeźnię na Grochowie do ogłuszania koni.

Odczytano sprawozdanie z działalności lubelskiego oddziału P. L. P. Z., obejmujące okres od 1 marca do 1 grudnia 1929 r. Przyjęto do wiadomości doskonałe wyniki pracy inspekcyjnego oddziału, który skierował już 135 protokółów do sądu, dokonał przeglądu dorożek i wozów oraz rozciągnął nadzór nad targowiskiem i rzeźnią, wprowadził tam takie ulepszenia, jak np. wózki do przewożenia okaleczonego bydła, ograniczył w rakarni czas łapania psów i t. p.

Odczytano sprawozdanie z Żychlina, wskazujące na znaczne polepszenie stosunków w tej okolicy, lecz pewne trudności w propagandzie ze względu na brak prelegentów. Uchwalono nawiązać kontakt z Bratnią Pomocą. Pozatem uchwalono wystąpienie do Min. Sprawiedliwości, z prośbą o rozesłanie okólnika do wszystkich sądów okręgowych z poleceniem koncentrowania spraw za znęcanie się nad zwierzętami w specjalnych sądach i grupowania tych spraw, aby wypadały raz lub parę razy na miesiąc.

Przewodniczący odczytał zestawienie kosztów i dochodów, związanych z Dniem Dobroci dla Zwierząt, które wykazało: 4.348,79 zł. dochodów brutto, 1.486,30 zł. dotychczasowych wydatków, czyli 2.862,49 zł. dochodu czystego.

Sumę tę uchwalono zapisać na rachunek dochodów nieprzewidzianych, do użycia na bieżące potrzeby.

Przyjęto do wiadomości oznajmienie przewodniczącego o bezimiennej ofierze, złożonej na rzecz Ligi w postaci 2 placów o łącznej powierzchni około 15 — 17.000 łokci kwadr., z których jeden jest obciążony długiem hipotecznym w sumie zł. 5.000. Po spłaceniu tego długu Liga mogłaby wejść w posiadanie obydwóch placów, lecz zgodnie ze Statutem — tranzakcje tego rodzaju wymagają uchwały Walnego Zebrania w obecności rejenta. Celem przyśpieszenia sprawy zebrani wyrazili swą zgodę, aby na razie Prezes przyjął darowiznę w swojem imieniu, składając deklarację Zarządowi Ligi, że w każdej chwili na żądanie Ligi posiadłość tę jej odstępuje.

Dla uniknięcia podwójnych podatków od darowizny postanowiono, że po przyjęciu darowizny place zostaną jaknajrychlej sprzedane, pieniądze zaś przelane do kasy Ligi. Jednocześnie Zarząd upoważnił Prezesa R. Mandelskiego do zawarcia takiej umowy.

Przewodniczący zakomunikował zebranym *uchwałę, powziętą na posiedzeniu Rady Miejskiej* w drugiej połowie grudnia o ograniczeniu rytualnego uboju bydła tylko do potrzeb ludności wyznania mojżeszowego, oraz o wprowadzeniu humanitarnego uboju bydła dla ludności chrześcijańskiej.

Zatwierdzono sprawozdanie kasowe, z sumą bilansową zł. 32.305,27.

Przyjęto do wiadomości przepisanie na Ligę telefonu Nr. 59-32, ofiarowanego przez bar. Z. A. Kosińską.

Powierzono Prezydjum rozdanie dyplomów uznania i nagród poszczególnym uczestnikom pochodu w Dniu Dobroci dla Zwierząt, przyczem termin wręczenia nagród wyznaczono na 26-go stycznia r. b.

—:o:—

Z SĄDÓW.

UPRAWNIENIA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT.

Polska Liga Przwyjaciół Zwierząt od dłuższego czasu zabiegała o uprawnienie Towarzystw ochrony zwierząt do popierania oskarżania w sądach grodzkich lub też do samodzielnego odwoływania się do wyższych instancji. Sądy okręgowe dotychczas stały na stanowisku, że towarzystwa ochrony zwierząt nie są ani samodzielnemi organami w ujawnianiu przestępstw, ani władzą administracyjną w rozumieniu art. 145 u. p. k. i że w sądach pokoju oskarżenie winno być popierane nie przez towarzystwa, lecz przez policję.

Ostatnio Sąd Najwyższy po rozpoznaniu skargi kasacyjnej pełnomocnika jednego z towarzystw ochrony zwierząt na decyzję sądu okr., oddalającą skargę incydentalną towarzystwa, orzekł, że: „Towarzystwa ochrony zwierząt, działające na podstawie zatwierdzonego przez władze statutu, mając na celu ochronę zwierząt i ich ochronę przed złem i srogiem obchodzeniem się, tem samem są opiekunami i przedstawicielami interesów dręczonych zwierząt, uprawnionymi w myśl art. 3 tego statutu do interwencji prawnej w obronie zwierząt i że przez tę interwencję prawną w obronie zwierząt należy rozumieć prawo towarzystw ochrony zwierząt do występowania w charakterze pokrzywdzonego w sprawach o dręczenie zwierząt, ze wszystkiemi prawami, służącemi pokrzywdzonym w procesie karnym w sądach pokoju. Wobec tego sądy grodzkie nie mają żadnej

podstawy prawnej do odmowy przyjęcia skargi apelacyjnej Tow. ochrony nad zwierzętami, decyzja zaś sądu okręgowego, oddalająca skargę incydentalną Tow. jest niesłuszna i stanowi obrazę praw procesowych Towarzystwa".

—:o:—

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 grudnia 1929 r. do dn. 10 stycznia 1930 r.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 15, opieczętowano koni 17, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 34, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P Z.: pp. A. Felsa, W. Nowaka, J. Pasternaka, R. Wiewiórkę-Wiewiórskiego, W. Kaweckiego, Z. Pruską, W. Kostakównę oraz członka P. L. P. Z. A. Riedlównę.

—:o:—

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁÓW P. L. P. Z.

SPRAWOZDANIE ODDZIAŁU W LUBLINIE

(od 1 marca do 1 grudnia 1929)

Oddział liczy 113 członków: 6 popierających, 1 protektora i 106 rzeczywistych. Praca odbywa się w ciężkich warunkach, w walce z obojętnością społeczeństwa i zakorzenionemi, okrutnemi zwyczajami wśród rzeźników miejscowej rzeźni, rakarni i t. p.

Posiedzenia zarządu odbywają się dwa razy miesięcznie. Działalność pracy inspekcyjnej p. insp. J. Olszewskiego dała poważne wyniki. Protokółów do sądu skierowano 135, wypuszczono z klatek 18 dzikich ptaków, opieczętowano 25 koni, dokonano przeglądu 25 stajen, 30 dorożek, pozatem wiele razy dokonano przeglądu w rzeźni miejskiej, rakarni, rzeźni drobiu i na postojach furmanek.

Ograniczono czas łapania psów przez rakarza tylko do pory nocnej: od 8 wiecz. do 8 rano. Psów w kagańcach łapać nie wolno. W samej rakarni, która była w opłakanym stanie, umieszczono klatki oszalowane na podmurowaniu. Jest 24 separatek i dwie większe klatki na kilka psów.

W rzeźni miejskiej, w której odbywały się takie okrucieństwa jak to np., że krowę z połamanemi nogami zrzucano z wozu na dziedziniec rzeźni i ciągniono po żwirze na pętli ze sznura do hali, gdzie ją zabijano — zaprowadzono wózki do przewożenia rannych sztuk bydła.

Oddział lubelski walczy również z ukróceniem nadużyć przy przewożeniu zwierząt i drobiu, skazanych na rzeź, który to przewóz odbywa się w sposób okrutny nie w klatkach, lecz na drabiniastych wozach, na których bydło krępują sznurami, wrzynającemi się w ich skórę, co sprawia im straszne tortury. Złożono w tej sprawie do p. Wojewody lubelskiego memorjał z prośbą o wydanie rozporządzenia przewozu zwierząt na rzeź w klatkach, województwo jednak memorjału nie uwzględniło, *sprzeciw swój* bowiem postawił wojew. *inspektor weterynaryjny*, twierdząc, że stan dróg miejscowych nie pozwala na wprowadzenie humanitarnego przewozu. Na razie oddział lubelski musiał w sprawie tej ustąpić, zwrócił się jednak do wszystkich większych miast w Polsce o nadesłanie im danych co do przepisów przewozowych bydła i gdy zgromadzi odpowiedni rzeczowy materjał, znów sprawę tę podniesie.

Komendant P. P. w Lublinie zezwolił na pogadanki humanitarne z policjantami. Nawiązano kontakt z horągwią Harcerską Woj. Lub., aby zjednać inspektorów na prowincję. Prowadzona jest propaganda w szkołach przy pomocy odczytów.

—:o:—

SPRAWOZDANIE ODDZIAŁU W BRZEŚCIU n/B.

(od 20 kwietnia do 15 grudnia 1929)

— Oddział pracuje w wyjątkowo ciężkich warunkach, ze względu na liczny element żydowski wśród miejscowej ludności, wśród której każde wystąpienie w obronie zwierząt wywołuje zbiegowisko, kpiny i wydrwiwanie. Najtrudniejsza jest walka z okrucieństwem miejscowych rzeźników. Dzięki jednak poparciu policji i przychylnemu stanowisku Sądu Grodzkiego, Oddział rozwija się pomyślnie.

Zarząd miejscowy podkreśla ofiarną pracę inspektora oddziału, p. Sergjusza Michajłowa, który samodzielnie prowadzi kancelarję oddziału, urzędując w niej codziennie od 5 — 7 wiecz. Protokółów sporządził 106 i dzięki jego zabiegom przy budowlach i składach opałowych zrobiono 14 mostków wjazdowych. Na najwyższe uznanie zasługuje również działalność wice-prezesa p J.akowienko, inspektora Łupisza oraz pani Michajłowej, która całkowicie poświęciła się ochronie zwierząt, dozoruje targowisko, daje przytułek opuszczonym psom, kotom i ptakom; dzięki jej zabiegom handlarze ptactwem zaprowadzili dla ptaków klatki.

Posiedzenia odbywają się raz na miesiąc. Urządzane są kwesty; zrobiono pomost na wadze miejskiej; wystosowano prośbę do kuratora okręgu szkolnego poleskiego, na skutek której wydany został okólnik do nauczycielstwa o urządzanie pogadanek w szkołach na temat ochrony zwierząt i ptactwa.

Rozesłano do wszystkich gmin pow. brzeskiego ogłoszenia, pouczające co do obchodzenia się ze zwierzętami i ptactwem. Zarząd robi starania o zabronienie łapania psów przez rakarza na stryk, oraz delegowano do rakarni komisję, która stwierdziła brak odpowiednich pomieszczeń dla złapanych psów, wskutek czego rakarz przestał od 24 marca 1929 r. jeździć po mieście.

—:o:—

SPRAWOZDANIE ODDZIAŁU W ŻYCHLINIE

(za rok 1929).

— Oddział w Żychlinie, pracując w środowisku, któremu zasady humanitarności wobec zwierząt były prawie zupełnie obce, *musiał pracę swą skoncentrować przedewszystkiem na uświadamianiu ludzi o możliwości i konieczności humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami.*

I tak: członkinie Ligi obserwowały sposób przynoszenia, wiązania oraz trzymania drobiu na targu, zapobiegały męczarniom, uświadamiały co do formy, w jaką powinno to być ujęte, i daje się już zauważyć pod tym względem polepszenie warunków. Prawdopodobnie wkrótce uda się zaprowadzić obowiązkowe przywożenie drobiu w odpowiednich klatkach, co dotychczas jest tam nieznane.

Rozciągnięto stałą kontrolę nad obciążaniem dorożek oraz obchodzeniem się woźniców z końmi. Winnych pociągano do odpowiedzialności sądowej. Nakładanie kar pieniężnych zaczyna wybitnie dodatnio odbijać się na ruchu ulicznym. Zaznaczyć tu należy, że najbliższy sąd grodzki znajduje się aż w Kutnie, t. j. o dwadzieścia kilka kilometrów od Żychlina, co w razie sprawy sądowej pociąga za sobą duże utrudnienia dla skarżących.

Policja miejscowa naogół odnosi się życzliwie do pracy oddziału; niestety jednak, jest jej zbyt mało, aby w każdej potrzebie mogła interwenjować i okazać pomoc.

Ponieważ urządzanie odczytów publicznych w Żychlinie połączone jest z wielkiemi trudnościami, członkowie oddziału propagowali swoje idee humanitarne przy pomocy pogadanek w stowarzyszeniach zamkniętych, jak również w szkołach i ochronce.

Praca dotychczasowa członków Ligi w Żychlinie, która polegała, jak zaznaczono wyżej, przedewszystkiem na rozbudzeniu zainteresowania dla sprawy ochrony zwierząt oraz rozbudzaniu w ludziach poczucia obowiązku niesienia pomocy krzywdzonym zwierzętom, stała się poważną podwaliną pod dalszą racjonalną pracę, która przy pomocy organów prawnych nietylko umożliwi złagodzenie doli zwierzęcej, ale osiągnie również uszlachetnienie uczuć w licznej rzeszy ludzi, którzy dotąd nie uświadamiali sobie, że i zwierzę cierpieć może.

——:o:——

OFIARY

Na Schronisko dla Zwierząt.

J. Gliszczyński — 25 zł. Isiek — 3 zł. Nawara Emil — 7 zł. Sambo — 10 zł. Lalka i Misio — 10 zł. H. Chudzik — 9 zł. Buruś — 100 zł.

Na lecznicę.

Allen H. Ronald — 1 zł. Ch. S. Dewey — 14 zł. Dyr. H. Rybińska — 20 zł.

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

V. Freyhold L. — 10 Mk. niem. = 21 zł. 17 gr. J. M. K. porto zagranicę — 10 zł. Za wynajęcie miejsca pod woljerę dla gołębi Z. A. K. 125 zł.

——:o:——

OD REDAKCJI

— *Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 r.* przekazem na P.K.O. Nr. Konta 15.195, względnie o wpłacenie do Kancelarji, Al. Szucha Nr. 7, godz. 5—7 wieczorem, *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

— *Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Pols. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Al. Szucha Nr. 7 (tel. 59-32)* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

— Prosimy naszych czytelników o reklamowanie „Świata Zwierzęcego" i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

— Redakcja zastrzega sobie prawo przeróbek artykułów.

— Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. Konta 15.195, względnie o wpłacanie do Kancelarji Al. Szucha Nr. 7, godz. 5—7 wieczorem.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

DO CZYTELNIKÓW „ŚWIATA ZWIERZĘCEGO“ I CZŁONKÓW P. L. P. Z.

W związku z pokryciem wydatków, spowodowanych potrzebami redakcyjnemi i propagandowemi Ligi, Zarząd, na wniosek Komitetu Redakcyjnego, postanowił z dniem 1 stycznia 1930 r. podnieść prenumeratę i cenę pojedyńczego egzemplarza Świata Zwierzęcego w sposób następujący:

Dla członków zamieszkałych	**w Warszawie**	—	**zł.**	**5**	**rocznie**
„ „ „	**na prowincji**	—	**„**	**5.50**	**„**
Dla niecłonków zamieszkałych	**w Warszawie**	—	**„**	**6**	**„**
„ „ „	**na prowincji**	—	**„**	**7**	**„**

Dla uczącej się młodzieży szkolnej i wyższych zakładów naukowych oraz związków i stowarzyszeń nauczycielskich zniżka od cen powyższych 20%. Cena pojedyńczego egzemplarza zł. 1.

Zawiadamiając o powyższem, mamy nadzieję, że podniesienie prenumeraty nie wpłynie na zmniejszenie liczby prenumeratorów, gdyż zbytecznem jest wyjaśniać, że „Świat Zwierzęcy“ nie jest zyskownem przedsiębiorstwem, lecz ideowem pismem polskiem.

Do numeru niniejszego dołączamy 2 przekazy P. K. O. konto № 15195 z prośbą o odnowienie prenumeraty na rok 1930 oraz o zjednanie przynajmniej jednego nowego prenumeratora, dla którego przeznacza się drugi przekaz. Każdy przyjaciel „Świata Zwierzęcego“ i Ligi ma możność przyczynić się w tej formie do rozwoju placówek, mających na celu krzewienie uczuć humanitarnych w naszem społeczeństwie.

REDAKCJA.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.